Nr. 4. Sobota, dnia 22-go stycznia 1916

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na trzecią niedzielę po Trzech Królach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Rzymian rozdział XII. wiersz 16—21.

Bracia! Nie bądźcie mądrymi sami u siebie, żadnemu złem za złe nie oddawając, przemyśliwając, coby było dobrego nietylko przed Bogiem, ale też i przed wszystkiemi ludźmi. Jeśli można rzec, ile z was jest ze wszystkimi ludźmi pokój mający, nie mszcząc się sami, najmilsi, ale dajcie miejsce gniewowi (Boga). Albowiem napisano jest: mnie pomstę; ja oddam, mówi Pan. Ale jeśli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarmij go; jeśli pragnie, napój go. Bo to czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego. Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe w dobrem.

EWANGELIA

u św. Mateusza rozdział VIII, wiersz 1—13.

Gdy zstąpił z góry, szły za Nim wielkie rzesze. A oto trędowaty przyszedłszy, pokłonił się Mu, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. I ściągnąwszy Jezus rękę, dotknął się go, mówiąc: Chcę, bądź oczyszczon. I był zarazem oczyszczon trąd jego. I rzekł mu Jezus: Patrz, abyś nikomu nie powiadał: ale idź, ukaż się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im. A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko trapiony jest. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. I odpowiadając setnik, rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierze i mówię temu: idź! a idzie, a drugiemu: chodź! a przychodzi, a słudze mojemu: czyń to! a czyni. A usłyszawszy Jezus dziwował się i rzekł tym, którzy szli za Nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, iż wiele ich ze wschodu słońca i z zachodu przyjdzie, i usiędą z Abrahamem i Izaakiem i Jakóbem w Królestwie niebieskiem. A synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.

NAUKA.

Chrystus Pan tylko co był ukończył nauczać na górze. Wyjaśnił On tam, na czem prawdziwe zasadza się szczęście; wygłosił tych ośm błogosławieństw, które aż do ukończenia świata będą dla nieszczęśliwych jedyną pociechą; przypomniał dobroć Boga, zawsze łaskawego na pokorną i szczerą modlitwę... i wracał do Kafarnaum, by spocząć po trudach.

W tej powrotnej drodze nadarzyła się sposobność poparcia czynem słów, wypowiedzianych przed chwilą do tłumów.

Człowiek, dotknięty trądem, który dotychczas zdala się trzymał od rzesz, otaczających Zbawiciela, nagle zbliżył się do Niego i z ufnością i pokorą szepcąc nieśmiało tę gorącą prośbę: „Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić" (Mat. VIII, 2). Jezus, zdjęty litością i podziwiając jego wielką wiarę wyciągnął rękę nad nim i wyrzekł zarazem do niego: „Chcę, bądź oczyszczon" (Mat. VIII, 3). I natychmiast ten nieszczęśliwy został wyleczony ze swojej choroby: „był zarazem oczyszczon trąd jego" (Mat. VIII, 3).

Trędowaty, o którym wspomina dzisiejsza Ewangelia, jest wyobrażeniem grzesznika.

Trąd początkowo występował na jakiejś jednej części ciała, następnie z czasem rozprzestrzeniał się zwykle i — wreszcie wszystką krew zakażał. Tak samo grzech, jeżeli nań zezwolimy i w nim będziemy mieli upodobanie, zatruje zwolna swoim jadem całą duszę naszą.

Dotkniętemu tym trądem moralnym, co czynić natenczas wypada? Czy ma się on oddać rozpaczy i zaniechać dla siebie wszelkiego ratunku?

O, bynajmniej, on może być jeszcze zbawionym. Jeżeli żałuje za swoje występki, ma silne postanowienie takowych w przyszłości więcej nie popełniać i jeżeli z głębi serca do Boga zawoła: Panie, uzdrów mnie, to jest w Twojej mocy! — wtedy jego prośba z pewnością będzie wysłuchana. Odkupiciel nie odtrąci go od siebie, lecz swoją łaską obdarzy i, jak ongi do trędowatego, przemówi do niego: „Ukaż się kapłanowi" (Mat. VIII, 4).

Według prawa Mojżesza jedynie kapłani mogli orzekać, czy trędowaty jest już uzdrowiony. Ten, który był przez nich uznany za wyleczonego, mógł już z ludźmi w przyszłości obcować, musiał wszakże złożyć poprzednio w ofierze dar przepisany. Dlatego też i Syn Boży zalecił trędowatemu, któremu zdrowie cudownie przywrócił: „Ukaż się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im" (Mat. VIII, 4).

Taki sam jest również obowiązek każdego grzesznika, który nawrócić się pragnie.

Powinien on przedewszystkiem udać się do kapłana, mającego prawo odpuszczania grzechów i wyznać mu szczerze wszystkie swe występki. Niechaj ten trybunał pokuty i miłosierdzia nie przeraża go wcale, nie jest bowiem tak straszny, jak pozornie może się wydaje: on pojedna go z Bogiem i usłyszy tam słowa pociechy i przebaczenia, słowa, które jego duszy zbolałej przywrócą utracony spokój.

Ewangelia dzisiejsza mówi nam jeszcze o drugim cudzie, jaki w tymże samym dniu Zbawiciel uczynił.

„A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony, i ciężko trapiony jest" (Mat. VIII. 5. 6). Setnik nie prosi o zdrowie

dla siebie, lecz dla sługi swego, którego cierpienia sprawiają mu smutek. Przykład godny, doprawdy, naśladowania.

Tak wszyscy chlebodawcy winni postępować, bo czyż nie zasługują na współczucie ci, którzy zmuszeni są dla nas pracować? Czyż nie jest barbarzyństwem obchodzić się źle z tymi, którzy pomimo woli od nas są zależni, i nie troszczyć się wcale o potrzeby ich duszy i ciała?

Niestety, w dzisiejszych czasach mało jest takich, którzyby chcieli nad swymi sługami rozciągać swą opiekę, nie pomni, że obowiązkiem każdego dobrego chrześcianina jest swoich podwładnych otaczać staraniem, we wszystkiem przyświecać im dobrym przykładem i nie opuszczać ich nigdy w nieszczęściu.

Litość, miłosierdzie, dobroć względem słabszych... są zawsze mile przez Boga widziane. To też Chrystus przychylił się do prośby setnika, który się tak gorąco za sługą swym wstawiał, i wyrzekł do niego: „Ja przyjdę i uzdrowię go" (Mat. VIII, 7). Słysząc te słowa, setnik zmieszał się i zdumiał na razie, nie przypuszczał bowiem, że Jezus raczy go odwiedzić i, czując się niegodnym takiego zaszczytu, powiada z pokorą: „Panie, nie jestem godzien, byś wszedł pod dach mój: ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój" (Mat. VIII, 8). Ty, który jesteś wszechwładnym Panem wszechświata, który rozkazujesz życiu i śmierci, Ty, nie zbliżając się nawet do chorego, możesz go uzdrawiać jedynie Swem słowem!

A chcąc się jaśniej wytłómaczyć, tak dalej przemawia: „Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierze: i mówię temu: Idź, a idzie; a drugiemu: Chodź, a przychodzi; a słudze mojemu: Czyń to, a czyni" (Mat. VIII, 9). Jeżeli zatem mnie, który jestem tylko człowiekiem, mnie, który rozkazuję w imieniu cesarza, słuchają, to tembardziej Tobie, który jesteś prawdziwym Bogiem, wszystko jest posłuszne. Tokie wystarczy powiedzieć chorobie: ustąp — i ona z pewnością natychmiast ustąpi.

Była to mowa prosta, ale nacechowana niezwykłą pokorą i wiarą. Nikt jeszcze do Zbawiciela nie przemawiał w podobny sposób. A nie był to człowiek, wychowany we czci jedynego Boga, ale poganin, nawrócony zaledwie przed chwilą. Jakie wspaniałe wyznanie wiary!

Takie zachowanie się zasługiwało ze wszech miar na pochwałę, a także nagrodę. Chrystus Pan nie zaniedbał tego uczynić i, zwracając się do otaczających Go tłumów, powiedział: „Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu" (Mat. VIII, 10) do setnika zaś wyrzekł te pocieszające słowa: „Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie" (Mat. VIII, 13). I w tejże samej chwili sługa jego został uzdrowiony.

Gdy zbliżamy się do Stołu Pańskiego, kapłan trzykrotnie powtarza: „Panie, nie jestem godzien, abyś przyszedł do przybytku serca mego, ale tylko rzeknij słowo, a będzie zbawiona dusza moja." Istotnie, przypominając sobie nasze dawne grzechy, te błędy wszystkie i ułomności, jakżeż nie czuć się niegodnym przyjąć Zbawiciela do swojego serca? Klęcząc zatem przed tą najświętszą Hostyą, która się nam ofiaruje, mówmy zawsze z największą pokorą: „Panie, nie jestem godzien", lecz zarazem dodajmy z ufnością: „będzie zbawiona dusza moja". Każda, w ten sposób przyjęta Komunia będzie nowem ogniwem, łączącem nas z Bogiem na wieki!

O RYCERZU MIŁUJĄCYM.

(Opowieść mieszkańca puszczy Białowieskiej.)

Bywają na świecie ludzie nader silni, od wszelakiego złego silniejsi, którzy gdyby największa przeszkoda na drodze ich stanęła, jak piórko z drogi ją zmiotą, taka w nich moc! A jaka w nich moc? Zgadnijcie! Nie zgadujecie? Słuchajcie tedy, opowiem:

»W tej oto puszczy było raz zdarzenie takie: legł pośród drogi, którą ludzie chadzali, jeździli, kamień takiej wielkości okrutnej, że ni przejść, ni przejechać bezpiecznie nikomu nijak nie dawał. Jednym się o niego u wozów koła potrzaskały, insi przez niego doświadczyli upadków śmiertelnych, insi jeszcze zdaleka objeżdżać go zmuszonymi byli. Ile od tego srogiego głazu poszło po ludziach frasunków i smutków, ile zgryzot przecierpianych, robót niespełnionych, utrat poniesionych — nie zliczyć!

Skąd ten głaz wziął się? Niewiadomo. Ziemia go pewnie sama na utrapienie człowiecze wydała, boć wszyscy wiedzą, że, karmicielką będąc, macierz ta nasza zarówno i trapicielką dziatkom swym być, a ku ich trapieniu potwory srogie wydawać z siebie umie. O, umie!

Ale przebrała się cierpliwość ludzka: kto żyw, do kupy zbiegł i hejże! wszyscy razem przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi!

Jako gałęzie przestępu (bluszczu) dokoła pnia dębowego, tak ramiona co najsilniejsze do koła głazu się oplotły i hej! ho! w górę! silniej! wyżej! Jeszcze raz! Jeszcze, jeszcze, jeszcze raz, i dziesięć, i sto razy!

Nic! Jak tkwił, tak tkwi w ziemi świętej, z pośród mchu brunatnego, co go obrasta, białe zęby wyszczerzając — z pośmiewiskiem.

Tedy stanęli ludzie biedni w zasmęceniu wielkiem, ręce poopuszczali i milczącość głucha w nich spadła. Nic nie mówią, nic nie zamierzają, żeby tylko ścisnęli i, z nogami jakby w ziemię przez nieszczęście wkopanemi, stoją. Oj! oj! Czy kto nie widział tego, jak nieszczęście wkopuje w ziemię nogi ludzkie! A zdarza się też, że i całego człowieka z sercem żywem do niej zakopie. Bo kto nieszczęśliwy jest, ten jak by pod ziemią był. Żyw niby, a martwy, i głucha milczącość dookoła go oblatuje.

Wtem widzą, ktoście na koniu drogą nadjeżdża, a że droga leśną była, więc co wybłyśnie z pośród drzew promień słoneczny, to mu w hełmie wysokim niby gwiazdę złotą, niby dyament świecący zapali.

Pan, nie pan; rycerz, nie rycerz! Chybać rycerz, bo hełm ma nad głową i odzież gdzieniegdzie od stali pobłyskującą. Oblicze zaś rycerza jaśniało od piękności takiej, takiej jakiejściś anielskiej, albo niebieskiej, że gdy przybliżył się i konia powstrzymał, ludzie mnet ufność ku niemu poczuwszy, o biedzie swej rozpowiadać mu zaczęli, a narzekać, rozpowiadając. — Tak i tak, Jaśnie Wielmożny Panie, rozpowiadają, takie i takie zdarzyło się nam nieszczęście.

Patrzą, aż na jasne oblicze rycerza najmilsza dobroć występuje i z konia zsiadać on zamierza.

— Ja wam — mówi — kamień ten z drogi odrzucę.

Oni na to z podziwieniem.

— Gdzieżby Jaśnie Wielmożny Pan dla nas taką fatygę ponosił!

A on im na to z uśmiechem cudnym:

— Dla tego jestem na świat posłany, aby cierpiących i ukrzywdzonych ratować!

Oni znów na to z wątpliwością:

— Nie wystarczy tu siła, by największa.

A on im na to z oczyma błyszczącemi, jak gwiazdy:

— Moje wystarczą, bo je biorę z miłującego serca.

Tu głaz okrutny rękoma opasał, wstrząsnął nim tak, że aż ziemia stęknęła, aż oblicze własne zalało mu się zdrojem potu, i z ziemi go wyrwawszy, w las daleko odrzucił. Tylko w powietrzu zagrzmiało od runięcia głazu na świerki i sosny, które jak trzciny łamały się pod nim z trzaskiem niewypowiedzianym.

I ucichło. Droga przed ludźmi leżała równa, gładka, a po twarzach ludzkich skrzydło anielskie pisało litery radości.

Rycerz zaś znowu na koń wsiadł i pięknie ukłoniwszy się, pojechał dalej, cierpiących i ukrzywdzonych ratować!

Silnyż był, silnyż! A skąd w nim była ta olbrzymia moc?

— Z serca miłującego — mówił.

Ot, w sercu to miłującem, widać, tkwi ta moc olbrzymowa, co, by największe zło, przemódz zdoła.

Dajże nam tedy, o Boże, który z wysokości na tę puszczę naszą patrzysz i te kamienie, pośród niej sterczące, i te sidła, pośród niej zastawione, i te ciemności ciężkie, pośród niej rozciągnięte, widzisz, dajże nam jak najwięcej serc, napełnionych olbrzymową mocą miłowania.

Świat ten żyjących tak wielki, szeroki,
Że na nim granic naszym celom niema
Tak różne sceny, tak różne widoki
Po drodze życia zajmują pielgrzyma:
Przecież znużony, po długim obiegu,
Jak łódź po burzy stęskniona do brzegu,
Mówi, gdy stanie już na swojej ziemi:
Wszędzie jest dobrze, lepiej między swemi.

Julian Korsak.

KAPELUSZE KLARYSY HARLOWE.

Nowelka z angielskiego.

Całemu światu wiadomo, że komi-wojażerowie francuscy odznaczają się leękkomyślnością, posuniętą do ostatnich granic!

To też nie jest wcale rzeczą zadziwiającą, iż jeden z nich zdołał wytłómaczyć przedstawicielowi jednej z najpoważniejszych firm na ulicy Oxford-street w Londynie, że partya kapeluszy damskich, którą mu sprzedał pod pięknie brzmiącem nazwiskiem »kapeluszy Klaryssy Harlowe« (Clarisse Harlowe hats), należy do najmodniejszych w Paryżu i zostanie niezwłocznie rozchwytaną przez mniej więcej piękne mieszkanki Londynu.

Czcigodny John Burrow, właściciel firmy, dał się złapać na piękne słówka komi-wojażera, który, jak zwykle komi-wojażerowie, odjechał czemprędzej za kanał, pozostawiając nabywcę w kłopocie.

Pokazało się niebawem, że kapelusze były dawno wysortowane w Paryżu, że nikt nie myślał ich kupować. Jasnowłose miss spoglądały na mode zgorszone, pokręcały eleganckiemi główkami o delikatnych konturach — i odchodziły.

John Burrow był w rozpaczy. Nic nie pomogło, ani wielkiemi literami zrobiony napis, ani całe szeregi »ludzi-sandwich'ów« w najcudaczniejszych kostyumach, ani wozy reklamowe, świecące wszystkiemi barwami tęczy, które przez dwa tygodnie przeciągały po najludniejszych i najbardziej eleganckich ulicach Londynu, z napisem:

»Nic wspanialszego
nad
kapelusze Klaryssy Harlowe«.

John Burrow, któremu dotąd zazdrościli wybornego apetytu wszyscy kupcy z Oxford street, zaczął chudnąć i żółknąć. Był u doktora, ażeby się dowiedzieć, czy przypadkiem nie jest chory na żółtaczkę... Że szanownemu kupcowi nieraz zdarzało się w interesach być oszukanym, nic to tak bardzo dziwnego. To też nie to bynajmniej doprowadzało go do rozpaczy. John Burrow martwił się tem jedynie, że nie mógł oszukać z kolei nikogo...

Gdyby tak dłużej potrwało, John Burrow mógł by zwaryować. Na szczęście, pewnego pięknego poranku, podczas pierwszego śniadania, złożonego z jaj na miękko, befsztyku i porteru, przyszła mu do głowy myśl, skutkiem której omal nie udławił się zbyt wielkim kawałkiem mięsa.... John Burrow, który miał zawsze niejaką skłonność do apopleksyi, poczerwieniał, jak rak... Po chwili jednak zdołał przyjść do siebie i zawołał:

— Znalazłem!

Nazajutrz, na czwartej stronie wszystkich dzienników londyńskich można było czytać następujące dwa ogłoszenia: »12345. — T. B. — bogaty amerykanin, właściciel źródeł nafty, licznych kopalni złota, srebra, miedzi, cynku, ołowiu i innych metali, posiadacz linii drogi żelaznej, życzy sobie zaślubić młodą osobę, bez posagu, piękną, dobrze wychodaną i pochodzącą z dobrej rodziny. Oczekiwać będzie w czwartek, między 2-gą a 4-tą na Grosvenor-square. Osoby, życzące sobie uszczęśliwić go swemi względami, dla odróżnienia się, zechcą być przystrojone w »kapelusze Klaryssy Harlowe«.

A zaraz poniżej:

»Kapelusze Klaryssy Harlowe
Ostatnia moda paryzka
Wyłącznie do nabycia w magazynie
Johna Burrow et Comp.
Oxford-Street«. 12346.

Skutek był nadspodziewany.

Od rana następnego dnia, magazyn na Oxford-street nie mógł pomieścić licznego tłumu dam. Jasnowłose miss o oczach błękitnych, jak fijołki lub szarych, jak niebo nad Londynem podczas mgły, zdobywały szturmem magazyn pomysłowego Johna Burrow. Trzeba było wezwać sąsiednich policemen'ów, ażeby uregulować napływ kupujących do sklepu i przywrócić przerwaną na chwilę komunikacyę omnibusów i powozów publicznych...

W ciągu dziesięciu godzin, w składach firmy John Burron et Comp., nie zostało się ani jednego więcej kapelusza, z partyi noszącej miano »Klaryssy Harlowe«.

Nasz kupiec zacierał energicznie ręce, przechadzając się po składach, których opróżnione półki

oczekiwały z kolei innego towaru... Kasa firmy brzęczała od złota i aż do wierzchu była przepełnioną szeleszczącemi banknotami. John Burrow winszował sobie powziętego w ostatniej chwili zamiaru, podwyższenia pierwotnej ceny towaru jeszcze o 50%, ze względu na wyjątkowe warunki sprzedaży i jeszcze raz obliczał, jak poważne zyski osiągnie stąd firma.

Wieczorem, przy zamknięciu sklepu, czcigodny John Burrow oświadczył swym subjektom, że nazajutrz przez cały dzień będzie nieobecny w magazynie.

Szanowny kupiec postanowił się zabawić. Mistyfikacya, która mu się udała tak dobrze pod względem handlowym, miała mu jeszcze dać chwilę przyjemnej rozrywki.

Punktualnie o godzinie drugiej po południu, John Burrow znalazł się w niedbałej pozie na jednej z ławek Grosvenor-square... Zapalił cygaro i oczekiwał. Po chwili przed jego oczyma zaczęły przeciągać całe legiony nabywczyń »kapeluszy Klaryssy Harlowe«, począwszy od 16 letnich dziewcząt do dam, które mogłyby być ich babkami. Były w ich liczbie piękności, godne pędzla artysty i okazy, budzące wstręt... W liczbie kandydatek do ręki bogacza, znajdowała się nawet jakaś murzynka, o niezmiernie szeroko wywiniętych wargach, która zapewne sądziła, że kolor jej twarzy będzie najlepszym paszportem do serca Amerykanina.

John Burrow, zachowując nazewnątrz całą nieskończoną powagę nigdy nie uśmiechającego się ustami Anglika, w duchu jednak zaledwo się mógł uspokoić od śmiechu na widok tej defilady... Przyglądał się »swoim« kapeluszom i powtarzał sobie co chwila:

— Do licha! To nie tak brzydgie, jak myślałem...

Tymczasem tłum »kapeluszy« ciągle wzrastał. Spoglądały one na siebie z nieufnością, przeczuwając mistyfikacyą i oczekując przybycia amerykańskiego milionera. Amerykanin nie ukazywał się. Niebawem tedy rozpoczął się odwrót pięknych miss z wyrazem gniewu i niezadowolenia na twarzy...

John Burrow, ciągle w wybornym humorze, uśmiechając się sam do siebie, podniósł się z ławki i skierował powoli ku domowi, rozmyślając nad ważną kwestyą, czy z powodu tak wyjątkowych okoliczności, należy przy obiedzie wypić tylko jedną butelkę porteru, czy też może sobie pozwolić na dwie... Nagle na jednym z zakrętów ulicy, mignął przed nim znów jeden z historycznych »kapeluszy Klaryssy Harlowe«, wracający z defilady na Grosvenor-square.

Zacny kupiec rzucił mimowoli spojrzenie na twarzyczkę młodziutkiej miss, ukrywającą się pod tym kapeluszem. Była to urocza główka, o dwojgu szafirowych oczu, nosku cokolwiek zadartym, ale pomimo to, pełnym powagi, ząbkach białych i ostrych, otoczona zwojami włosów, koloru popielato-złotego. W tej chwili, różowe usteczka miss były przystrojone gniewnym uśmiechem, który dodawał młodej osóbce nowego jeszcze uroku.

— Ależ to perły, te kapelusze! — mruknął sam do siebie John Burrow. — Kobiety wyglądają w nich jak jakie królowe... Sam sobie się dziwię, jak ja to mogłem sprzedawać tak tanio!...

Im dłużej przyglądał się kapeluszowi i noszącej go młodej miss, tem bardziej robiło mu się gorąco... Kapelusz robił swoje! Miss pociągała ku sobie niewypowiedzianym urokiem szanownego kupca, z przed oczu którego w tej chwili, znikło wszystko, oprócz nieznajomej; gdyby go teraz zapytano, czy ma zamiar pić porter przy obiedzie i w jakiej ilości, nie wiedziałby, co odpowiedzieć...

Niespodziewanie John Burrow powziął postanowienie. Zbliżył się do młodej miss i uchylając kapelusza, z uśmiechem pełnym elegancyi, zapytał:

— Czy nie wolnoby się dowiedzieć, jakie imię pani nosi?

Miss spojrzała nań zadziwiona, a po chwili niepewności i wahania, odrzekła:

— Klaryssa.

— Ach!...

W tem »ach« zawierała się nieskończona rozmaitość odcieni; ostatecznie jednak, zdawało się ono dowodzić, iż John Burrow przyszedł do wniosku, że nikt nie zdoła uniknąć swego przeznaczenia... To też po chwili, stanąwszy w pełnej wdzięku pozycyi, na podobne wypadki przez prawa zwyczajowe przepisanej, tak zaczął:

— Miss! Ja właśnie jestem autorem ogłoszenia, któremu zawdzięczam zaszczyt mówienia z nią... Jest w tem nieco mistyfikacyi. Nie nazywam się wprawdzie »T. B.« nie jestem ani Amerykaninem, ani »esquirem«, ani milionerem, ale najmniej firma John Burrow et Comp. cieszy się zasłużoną sławą na całej Oxford-street... Tę firmę i moje serce składam, miss, u twoich stóp...

Historya nie zachowała dla wieków potomnych odpowiedzi pięknej nieznajomej. To pewna, że w trzy miesiące, jako prawa małżonka Johna Burrow et Comp. figurowała ona za kontuarem magazynu, który odtąd nosił nazwę:

»Pod kapeluszem Klaryssy Harlowe«.

TO I OWO.

PEWIEN FILOZOF RADZI:

»Śpij na prawą stronę; wstawaj, gdyś się tylko obudził; pracuj zaraz po wstaniu. Jedz tylko wtedy gdyś głodny; pij, gdy masz pragnienie, a zawsze powoli. Mów wtedy, gdy potrzeba; pisz tylko to, pod czem położyć możesz swoje nazwisko; rób to, o czem możesz mówić głośno. Nie zapominaj nigdy, że inni mogą na ciebie liczyć, ty zaś na nikogo nie licz. Szanuj pieniądz o tyle, o ile jest tego wart; jest to dobry sługa, ale zły pan. Przebaczaj z góry wszystkim, nie gardź ludźmi i nie śmiej się z nich zbytecznie. Myśl o śmierci codzień rano, gdy ujrzysz światło i co wieczór, gdy ono gaśnie«.

SZPILEK

zużywa codziennie Europa 84 milionów, Anglia wyrabia 54, Francya 20 milionów, pozostałe kraje europejskie 10 milionów sztuk. Zachodzi pytanie, co się dzieje z temi szpilkami, które się gubią?

